

Zalew – pomyśl nad tym słowem
Nie mów, że tak nie jest, możesz
Twardo stać w miejscu, a i tak Cię zaleje
Tkwimy w wielkim niczym, u progu banału
Pierwsi, którzy przeżyją życie mówiąc: nic się nie stało
Od harcerzy, przez partię, solidarność i kościół
Do tysięcy możliwości, które zalały Cię wraz z wolnością
Możesz stworzyć własny świat, lecz samemu głupio,
Wiec najchętniej jak kotlet panierujesz się grupą
Określnik, wyznacznik, potrzeba emblematu
Od godła, przez metki, po paszport Polsatu
Nie chce tego oceniać, aaa... jebać to chcę
Bo tak naprawdę przecież zalew również umoczył mnie
Daje wam swoje logo i stoję zanim, lecz te logo
ma być lodolamaczem, a nie ściągaczem granic
Chce by pchnęło do przodu, nie do muru przyparło,
To nie grupa facetów, dla których całe życie to Star Wars

Przyszedłem na świat, wyrzucony przez strumyk
Nauczony jak pływać, a wcześniej jak się umyć
Wyposażony w umysł i w ręce jak dwa wiosła
I serce jak kompas wśród miliona możliwości x2

Segreguje się euro i dolar, segregują już przedszkola,
Więc kiedy dorastasz, sam o segregację wołasz
Pozwoliłem, by określili mnie rap i krój spodni, Lecz swoim wnętrzem nie chciałem być modny
Symbol Alkopoligamii nie ma sterować, bo nie jest padem,
To jedna postać, jedna, nie goni za stadem
Łatwo jest odnaleźć rolę, o tym wspomniałem wcześniej
Mogę ci wyliczyć więcej ról, niż baranów przed snem
Bądź ojcem, by skołtunionie życie z trudem przysstrzyc
To szlachetne, chodź ojców znałeś kilku zajebistszych
Bądź żoną zadbana co noc, nie żoną zniszczoną,
Bo każdy facet ma diabła w spodnich, a on nie słucha w mono
Takie wybory przez ludzi podjęte imponują mi
Wbrew pozorom, właśnie tym niedrogim sprzętem
Życzę im tylko, by każdą z podjętych ról
Grali z pasją w oczach, a nie, bo w oczach innych jest cool

Przyszedłem na świat, wyrzucony przez strumyk
Nauczonych jak pływać, a wcześniej jak się umyć
Wyposażony w umysł i w ręce jak dwa wiosła
I serce jak kompas wśród miliona możliwości x2

Jeśli wlażłem na ambonę, sorry, już sam się z niej strącę
Mam piwo w reku, muzykę w uszach, trip i błądzę
Ten świat lepiej, niż ludzie tłumaczyły mi dźwięki
Do szóstego roku życia znałem brzmienie udręki
Brzmienie radości, bójek, relaksu, kiczu
Panowie z Pink Floyd pomogli mi to wyczuć
Nie odwracaj on niego uwagi, od zmysłu
On może lepiej poprowadzi Cie przez życie, niż Chrystus
Wizja, fonia lub coś jeszcze nienazwanego,
Jeśli trafisz, wszystkich, którzy wątpia przegoń
To działa dla mnie, lecz dla Ciebie nie musi
Znowu mnogość wyborów coś zaczyna mnie dusić

Wielki as, co w swojej norze klepie nocą literki
Chuj ze Mną ktoś zdobywa właśnie ośmiotysięcznik
Robię jedną rzecz dobrze tylko czy aż
W zalewie opcji zafunduję zalew wątrobie, a masz

Przyszedłem na świat... Wyposażony w umysł... [nie bądź taki kurwa pewny]